

Platforma jest potrzebna PiS tylko jako zderzak i bardzo do tej roli się nadaje dzięki gębie partii gotowej ogałać ludziom lodówki. Jeśli PO zabraknie, nie będzie na kogo zwalić winy za brak obiecanego państwa socjalnego

Moralny nihilizm u władzy

Słyszysz opinie, że wyborcy wskazali, iż ma rządzić PiS i PO. Uważam to za bzdurę dyktowaną wyłącznie pragnieniem tego, kto taką opinię wygłasza. Wyborcy pokazali, że wielu z nich popiera wizję Polski prezentowaną przez PiS i że niewielu mniej popiera wizję prezentowaną przez PO. I tyle. Nie ma w tym ani nakazu, ani zakazu.

Do tańca się prosi!

Lecz gdyby chciał ciągnąć rozumowanie, pozostając w sferze faktów, to zważywszy na gwałtowne starcie tych wizji w kampanii wyborczej należałoby raczej powiedzieć, że wyborcy nie życzyli sobie robienia z nich koktajlu, bo mieszanki nie zawsze są lepsze niż składniki z których się je robi. A na dodatek ważny jest ten co miesza. Wyborcy na mieszacza wskazali, dając mu pierwsze miejsce. I to jest PiS oraz główny kontuarowy, czyli Jarosław Kaczyński. Tylko tyle dały wybory.

Pierwsze miejsce natomiast nie oznacza, że PiS dostał od narodu glejt na realizację swego programu. Byłby go dostał, i to nie na całość, gdyby zdobył 231 mandatów, a na całość gdyby sam dostał większość konstytucyjną. To jaką część swego programu zdoła PiS zrealizować, zależy od niego. Może robić to w pojedynkę albo rządzić jeszcze z kimś. Wtedy musi go do tego namówić. Aby namówić, trzeba złożyć ofertę, która będzie do przyjęcia. Im cenniejszy partner, tym ona musi być lepsza i wyniki wyborów nie mają tu nic do rzeczy. Jeżeli Prawo i Sprawiedliwość

uważa Platformę za niezbędnego partnera, to musi zgodzić się, że jej udział w rządzie przekroczy proporcje, jakie między tymi partiami zaistniały w wyborach.

Mniej tlenu dla chwastu

Część komentatorów lamentuje, że brak koalicji PiS i PO przekreśla realizację koncepcji IV Rzeczypospolitej. Inni sądzą, że bez PO w rządzie jako hamulca poczynań braci Kaczyńskich ujawni się cała potworkowość tej koncepcji.

Mój pogląd jest następujący. Od początku uważam ideę IV RP za chwast wyrosły na grzechach SLD, a także na bezpardonowej, nieuczciwej walce prawicy partyjnej, intelektualnej i dziennikarskiej z postkomunistami oraz na świadomości publicznej zatrutej niezwykle szkodliwą działalnością prawicowej części komisji orlenowskiej. To jest nie mniejsze, a może nawet większe szkodnictwo, niż wszystkie stwierdzone afery z udziałem działaczy Sojuszu Lewicy.

Cieszę się, że szanse na dalszą hodowlę tego chwastu maleją. I cieszę się, że odsłania się moralny nihilizm głosicieli moralnej rewolucji, czego najbardziej spektakularnym faktem jest poparcie przez PiS kandydatury Leppera na wicemarszałka Sejmu. Jest to akt bardziej naganny niż zrobienie go kiedyś wicemarszałkiem przez SLD, bo wtedy Lepper jeszcze nie pokazał, jaki będzie w tej roli, a ponadto Leszek Miller nie głosił haseł rewolucji moralnej.

Dołączam się też do jego pytania w dzienniku TVN 24, czy teraz media równie gwałtownie napadną na PiS za tę decyzję, jak kiedyś napadły na niego. W pierwszym dniu po wyborze widzę raczej prztyczki niż razy.

Demokracja z bezpieczeństwem w środku?

Czy obecność PO w koalicji może zapobiec wyrastaniu chwastu pod nazwą IV RP? Wątpię, raczej chwast zabije Platformę, o czym niżej. Ale jeśli już, to warunkiem

niezbędnym, niczym niezastępowalnym, jest skuteczna współkontrola Platformy nad aparatem ścigania, czyli nad całym MSWiA, gdy PiS ma mieć Ministerstwo Sprawiedliwości.

Rokita uzasadniając wagę tego postulatu, powiedział, że nie chce, by trzech polityków PiS decydowało, komu zrobić postępowanie karne, kogo aresztować o piątej rano i czyją wyciągnąć teczkę. To nie jest retoryka. Rokita wie, co mówi, i ja też wiem.

Jednym z powodów, dla którego Lech Kaczyński nie zagrzał długo miejsca w Ministerstwie Sprawiedliwości, było niekonsultowane z premierem Buzkiem powoływanie nie całkiem jawnych zespołów prokuratorskich mających na zasadzie "prewencyjnej podejrzliwości" i swobodnego domniemania korupcji, nazwijmy to delikatnie - monitorować aparat państwowy.

Ta idea pojawiła się wcześniej w koncepcji 400 sprawiedliwych Ludwika Dorna i jest dziś jednym z filarów IV RP. Mam na myśli nową superelitarną policję śledzącą struktury rządowe. To jest idea, której gleba ma coś z paranoi, to groźba, że - uwzględniając wszystkie różnice czasu i ustroju - zafunduje się nam demokrację z bezpieczeństwem w środku.

Platforma o ograniczonej suwerenności.

Po wyborze Marka Jurka na marszałka Sejmu koalicja PiS i PO stanęła pod znakiem zapytania. Części komentatorów uznała spór wokół marszałka za coś niezrozumiałego, za spór prestiżowy czy emocjonalny.

Słyszałem ni to pytania, ni to zarzuty, dlaczego PO nie zgłosiła Tuska na marszałka Sejmu, tylko uparła się przy Komorowskim. Otóż spór był zrozumiały i nie prestiżowy, lecz polityczny. Jestem pewien, że gdyby Tusk zgłosił gotowość objęcia tej roli i nic ponadto, to PiS także zrobiłby z tego problem, wymyślając

jakiś inny powód, niż rzekomą zawziętość Komorowskiego. Ostatecznie powiedziałby wprost, o co mu chodzi.

A nie chodziło o tę czy inną osobę, lecz o to, żeby zgłoszenie przez PO kandydatury do tego stanowiska było powiązane z równoczesną wyraźną deklaracją przystąpienia do koalicji. Jarosław Kaczyński, bo on jest głównym grającym, chciał wymusić na Platformie, wraz z ofertą obsadzenia stanowiska marszałka, akces do koalicji in blanco. Gdyby tak się stało, wówczas siła PO w negocjacjach rządowych spadłaby do zera. Platformiści straciliby najsilniejszy atut przetargowy w postaci powiedzenia „to my pasujemy” i znaleźliby się w pułapce.

O to chodziło w tej zagrywce. I ona odkrywa, po co Platforma jest potrzeba pisowcom w koalicji. Potrzebna jest jako partner możliwie słaby, jako rodzaj satelity skrepowanego swoistą "doktryną o ograniczonej suwerenności". PiS chce Platformę zwasalizować i PO to dobrze czuje. Sprawa jest prosta - nie wolno wchodzić do koalicji, jeżeli pozostałby cień groźby, że może to zagrażać wasalizacją. Z koalicji bowiem nie wychodzi się bez szwanku. Tu trzeba dmuchać na zimne.

Rząd z PiS w roli głównej, jakkolwiek powstanie, to będzie rząd z Jarosławem Kaczyńskim jako głównym i zewnętrznym sterującym.

Mam wiele poważania i uznania dla Kazimierza Marcinkiewicza, którego byłem współpracownikiem w gabinecie Jerzego Buzka. Wykluczam jednak, by szef PiS zrezygnował ze sterowania rządem i premierem w sprawach, które uzna za najważniejsze dla realizacji swoich celów.

A celem tym, jak sam powiedział, jest zrobienie z Prawa i Sprawiedliwości jeszcze większej formacji politycznej, być może z wizją 231 mandatów w kolejnych wyborach, i oczywiście z drugą kadencją dla brata. Kaczyński zrobi więc wszystko i jeszcze więcej, żeby kolce rządu nie ugodziły w jego partię i w brata

prezydenta, lecz, jeśli się pojawią, żeby ugodziły w partnera koalicyjnego.

Urwał się zderzak

Platforma jest potrzebna PiS-owi właśnie po to, żeby był w koalicji ktoś, kto weźmie cierniste role i na kogo zrzuci się winę, jeśli ciernie pokłują wyborców. Platforma jest potrzebna jako zderzak i bardzo do tej roli się nadaje dzięki przyklepionej jej gębie partii gotowej dla liberalnej ideologii nawet ogalająca ludziom lodówki. Zupełnie natomiast nie pasowałyby do tej roli pozostałe partie, bo one z kolei mają maski obrońców ludu. Rządowa koalicja z tymi partiami nic by PiS-owi więc nie dała pozytywnego, a tylko kłopoty, bo mogliby być w rządzie przelicytowywani.

Dlatego Jarosław Kaczyński mówi: koalicja z PO lub rząd mniejszościowy.

Zderzak jest potrzebny najbardziej na styku między wyborcą a gospodarką, bo stąd mogą przyjść przykrości, a sprawy gospodarcze, jak świat światem, są najważniejsze dla ludzi, najsilniej wpływające na popularność partii.

Obietnice poczynione przez Prawo i Sprawiedliwość, składające się na owo państwo socjalne, są nie do zrealizowania. Te obietnice wykorzystano jako lizak dla wyborców, którzy będą mogli lizać do woli, ale dopiero jak zagłosują na PiS i jak PiS wygra. Najpierw jednak użyto go ze skrajną brutalnością i skutecznością jako maczugi przeciwko Platformie Obywatelskiej. Otóż obecność PO w rządzie stworzyłaby doskonałą okazję do wytłumaczenia ludziom, dlaczego tego lizaka nie dostają, i będzie to argument, wobec którego Platforma stanie bezbronna jak wobec samej maczugi. Będzie to sytuacja dewastująca tę partię i - dodajmy - triumf nihilizmu moralnego do kwadratu.

Jeśli Platformy zabraknie, nie będzie na kogo zwalić winy za brak obiecanego lizaka, trzeba będzie samemu wziąć odpowiedzialność wobec swych wyborców. To

będzie klarowne, słuszne i pedagogiczne, a więc dobre dla standardów życia publicznego.

Do stosu... wyłącznie!

Nie ukrywam, emocjonalnie jestem przeciwnikiem wchodzenia Platformy do koalicji z Kaczyńskimi. Przy tym dodam, że mam Platformie wiele do zarzucenia, także paskudztw. Nie można darować zagrania przez Miodowicza fałszywym donosem na Cimoszewicza. Pamiętam też jego przeobrzydliwy występ w Radiu Maryja. Dał tam pokaz nienawiści do postkomunistów (między innymi przyrównywanie ludzi z SLD do szczurów rozganiatanych i piszczących pod butem) bijący na głowę Wassermanna, Macierewicza i Giertycha. Wszelako jest to na prawicy główna siła "karczjańska" - racjonalna, obliczalna, bezpieczna dla kraju. Nie wolno zrobić niczego, by uległa destrukcji. Ta cena nie jest warta koalicji także kiedy patrzy się z punktu widzenia interesu publicznego.

Być może bez PO szkód będzie więcej, ale jest wiele bezpieczników: konstytucja, której bez Platformy się nie zmieni, Trybunał Konstytucyjny, niezależny bank centralny, prawo Unii, rynki finansowe, trzeźwiejsza część mediów i może inne otrzeźwiają, wreszcie opozycja parlamentarna.

O wiele większe będą straty, jeżeli racjonalizując rządzenie, najlepsza dziś część prawicy spali się w związku z Prawem i Sprawiedliwością. Tylko pod warunkiem uzyskania bardzo silnej pozycji partnerskiej pozwalającej zablokować szaleństwa, uniemożliwiającej jakiegokolwiek porozumienie w parlamencie ponad głowami PO i zakazującej przerzucania odpowiedzialności za niepopularne decyzje rządowe, tylko pod takimi warunkami Platforma może zaryzykować koalicję z taką partią jak PiS i z takimi partnerami jak bracia Kaczyńscy. I to ciągle będzie ryzyko, ważne, żeby było to ryzyko do stosu wyłącznie!

(Gazeta Wyborcza 27.10.05)